

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 4, na wazy stych pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (sob. Zeitungs-Preisliste p. 1894 Abtheilung II. t. Nr. 57.) w innych krajach: cena posłańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenów od drobnego siedmiolatomowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 10 lipca.

Z bieżącej chwili.

Z Północnej Ameryki otrzymujemy coraz groźniejsze wiadomości. W Hammond pod Chicago tłum zniszczył biura telegraficzne i spowodował wykoślenie pociągów towarowych, przyczem pięciu urzędników zostało ciężko poranionych. Spalono wagony saloonowe i całkiem uniemożliwiono komunikację kolejową. Gubernator Iadyany wysłał 750 ludzi milicyi do Hammond. — W Chicago nie polepszyła się sytuacja; rząd wysłał do miasta tego wojsko z rozmaitych stanów. Towarzystwo kolejowe w Pensylwanii ogłasza, że 667 wagonów, pomiędzy nimi sto z towarami, spalili strejkujący. W Nowym Jorku położenie polepszyło się nieznacznie. W St. Louis (Missouri) konduktorzy i inni urzędnicy podjęli pracę, pociągi kursują bez przeszkody.

Wedle dalszej d-peszy prezydent Cleveland wydał wczeraj proklamację, ogłaszając stan oblężenia w Chicago i wzywając wszystkie zebrania i zgromadzenia, aby się do godziny 12 w południe rozeszły. Przeciwni tym, którzy nie zastępują się do tych zarządzeń, postanowił rząd jak najsurowiej wystąpić.

W Hammond przyszło wczeraj do starcia; wojsko związkowe dało ognia do strejkujących, zabijając siedmiu i raniąc dwunastu. Położenie jest tam nadzwyczaj poważne; wyruszyły tamdotąd nowe zasłki wojskowe.

W Chicago uderzyła policja na strejkujących, z których kilku zostało uwięzionych. Tłum napadł na pociąg wiozący policjantów, rzucając kamieniami i strzelając z rewolwerów; policja odpowiedziała ogniem, zabiła jednego strejkującego, a kilku poraniła. Policja została powiadomiona, że w zagranicznym cyrkułe miasta anarchiści zbroją się i przygotowują do walki. Ogólne bezrobocie zostało ogłoszone także na zachodzie, południu i w Buffalo.

Chicago, 10 lipca. Przewoźcy robotników postanowili rozpocząć dzisiaj w południe ogólne bezrobocie, jeśli towarzystwa kolejowe nie zgodzą się na sąd polubowy. Bezrobocie obejmie wszystkich rzemieślników budowlanych, rzemieślników, piekarzy i urzędników wszystkich kolei amerykańskich.

Chicago, 10 lipca. W Chicago i Hammond jest prawie spokój przywrócony; tylko tu i ówdzie robotnicy usiłują podpalić pociągi kolejowe. Rokożanie rozproszyli się, gdy wojsko dało ogień. Stanowczość wojska i proklamacja Clevelanda uspokoiła nieco rokożan. Depesze z wielu miejscowości donoszą, że robotnicy powracają do pracy na kolejach, są jednakże uzbrojeni w rewolwery. Towarzystwo kolejowe nie chce się zgodzić na sąd polubowy. Jeśli dzisiaj przyjdzie do skutku ogólne bezrobocie, to porzuci pracę 120,000 urzędników i robotników kolejowych.

San Francisco, 10 lipca. Położenie jest tu dotychczas bardzo groźne. Marynarze otrzymali rozkaz, aby popierali wojsko lądowe. Okręty wojenne są w pogotowiu na wszelki przypadek.

Dla Bułgarii i położenia na półwyspie bałkańskim niepomierne znaczenie jest dzień, w którym metropolita Klemens, jeden z najzagorzalszych dotąd zwolenników Rosji, a posiadający przytem wielki wpływ wśród duchowieństwa prawosławnego, pojawił się w pałacu książęcym, celem podziękowania księciu Ferdynandowi za restytucję w jego godności metropolity timowskiego, której został pozbawiony po głośnym procesie, i zapewnienia księcia o swej wierności i uległości. Metropolita, ujęty nader łaskawym przyjęciem, oświadczył publicznie, iż oddał on sam i całe duchowieństwo bułgarskie stać będzie wiernie i lojalnie przy księciu i jego dynastji. Dokonane w ten sposób pojednanie kościoła bułgarskiego z rządami księcia Ferdynanda, ma niemałe polityczne znaczenie, zwłaszcza pod względem stosunku Bułgarii do Rosji. W ogóle od czasu upadku Stambułowa, zaszło w postawie rusofilskiego stronnictwa zwrot godny uwagi. Przyjaciele Rosji w Bułgarii dzielą się na dwie grupy. Jedną składają z tych patryotycznych mężów, którzy dążąc w pierwszym rzędzie do utrwalenia niezawisłości ojczyzny, pragną jednocześnie pojednania z Rosją; drugą zaś stanowią fanatycy i panslawiści ślepo oddani Rosji i gotowi do wszelkich na jej rzecz ustępstw. Dotąd najsilniejszego zastępu do drugiej grupy dostarczało duchowieństwo, zwłaszcza wyższe. Obecnie po manifestacji lojalności ze strony metropolity Klemensa, zwolennicy tego dostojnika będą musieli miarkować się w swych uczuciach dla północnego mocarstwa i prawdopodobnie zaniechają wrogich przeciw księciu agitacji. Można stwierdzić jako fakt, iż z chwilą usunięcia Stambułowa, stronnictwo rusofilskie w Bułgarii porzuciło metodę bezwzględnej opozycji i poczyna godzić się z istniejącym stanem rzeczy. Taki zwrot zastępuje tem bardziej na uwagę, iż ks. Ferdynand nie zrobił ani jednego kroku, któryby można poczytać za odwrót lub choćby za ustępstwo na rzecz panslawistycznych uroszczeń. W obszernej korespondencji o położeniu w Bułgarii, jaką zamieścił „Times“, zapewniono kategorycznie, że w kwestji polityki zagranicznej nie zachodziła nigdy jakakolwiek różnica zdań między księciem a byłym prezesem gabinetu, i że pogłoska, jakoby Stambułow padł ofiarą intrygi rodziny księcia, która wręczemko dążyła do pojednania z Rosją, jest od początku do końca zmyślona. Istotną przyczyną

upadku Stambułowa była nieco despocytna metoda jego systemu rządowego, która w ostatnich czasach stała się nieznośną nawet dla wielu z wypróbowanych przyjaciół wszechwładnego ministra.

* Telegram przyniósł nam wczeraj z Berlina następująca wiadomość:

„Rada związkowa odmówiła na dzisiejszem posiedzeniu plenarnem swego przyzwolenia na zniesienie ustawy przeciwko Jezuitom. Przyjęto natomiast wniosek bawarski, dotyczący przywrócenia Redemptorystów.“

Ludność Prus.

(Dokończenie).

Powierzamy, że cyfrom z lat dawniejszych nie można przypisywać większej wartości naukowej; przytoczyliśmy je jedynie jako ciekawy wyraz poglądów królewskiego biura statystycznego na rozwój ludności słońska. Dla wytlómaczenia szybszego rozwoju ludności słońskiej w obwodach rejencyjnych: opolskim, bydgoskim i poznańskim podaje wydawnictwo urzędowe charakterystyczny szczegół, że w polskich małżeństwach rodzi się przeciętnie 5,24, w niemieckich 4,35, a w mieszanych polsko-niemieckich już tylko 3,32 dzieci. Prócz tego wielu Niemców, przybyłych na wschód w celach kulturalnych, miało utracić swą narodowość i utonął w zalewie słoński.

W cyfrach absolutnych zamieszkiwało Prusy, dnia 1 grudnia 1890 roku: 26,100,284 Niemców i 2,920,306 Polaków, Mazurów i Kaszubów; z liczby tej 1,406,552 przypadało na pleć męską, a 1,513,754 na żeńską. Różnica udziału obu płci wśród ludności słońskiej, nie proporcjonalnie większa, niż wśród ludności niemieckiej, tłumaczy się silnym ruchem emigracyjnym za morze, który jednakże od lat dwóch do trzech wzmógł się, skutkiem przesilenia gospodarczego w Stanach Zjednoczonych. Prócz tego naliczono w Prusach 143 tysiące Skandynawów, 117 tysięcy Litwinów, 65 tysięcy Serbów, 73 tysiące Morawian i Czechów, 10 tysięcy Walonów, 6 tysięcy Francuzów i 372 tysiące żydów.

Na 546 powiatów miejskich i wiejskich, z których się składa monarchia pruska, ma grupa polsko-mazursko-kaszubska przewagę liczebną w 61. Największą nią zaludniony jest powiat odolanowski, liczący 95,27% ludności słońskiej.

Porównanie statystyki ludności ze statystyką szkolną do niemieckich ciekawych doprowadza rezultatów, ponieważ otrzymujemy wskazówki, jak się stosunki narodowościowe rozwijają na przyszłość przy obecnej młodzieży szkolna podrobie.

W normalnych więc warunkach udział grup narodowościowych ten sam powinien być wśród młodzieży szkół elementarnych, co wśród ogółu ludności. Przekonywamy się jednakże ze spisu dzieci szkolnych, dokonanego w r. 1891, że z ośmiu 61 powiatów, z większością mieszkańców polsko-mazursko-kaszubskich w 12, cyfry stosunkowa dzieci szkolnych słońskich niższa jest, niż mieszkańców wśród ludności, a na odwrót wyższa w 49 powiatach, w których niemiecka ludność przeważa, młodzież szkolna słońska silniej jest reprezentowana, niż to jej w stosunku udziału ludności przypada.

Nakoniec podajemy szczegół z owiej znaniej rubryki osób o dwóch językach ojczystych, ponieważ mimo karykaturalności swej wskazuje ona nam wcale dokładne sily rozwojowe rasy germańskiej. Dla głębszego wnioskowania w materję, zestawiamy ją z wykazem wyznaniowym. W ten sposób okaże się, które wyznanie dogodniejszą przedstawia podstawę do rozwinięcia propagandy niemieckiej między żywiołem słońskim. Podano 1 grudnia 1890 r. jako język ojczysty:

	polaki	polaki i niemiecki
Katolików	1,216,469	40,036
Ewangelików	1,804,546	31,146
	114,555	15,870
	126,281	13,994

Drobna więc grupa ewangelicka stosunkowo ogromną dostarczyła liczby dwujęzycznych, natomiast katolicka drobny tylko odłam.

Statystyka rządowa ogłasza wykazy oddzielne dla rozmaitych odłamów szczepowych. Górnoślązka w naliczono 1 grudnia 1890 r. 445,661 osób płci męskiej i 488,920 żeńskiej. Utworzona szlachecko-opolska, stanowiąca południowo-wschodnią część prowincji śląskiej, która prócz tego obejmuje jeszcze obwody wrocławski i lgnicki. Pod względem wyznaniowym przynależą się Górnoślązcy przeważnie do religii katolickiej. Było między nimi:

	płci męskiej	żeńskij
katolików	428,430	469,440
ewangelików	16,943	19,198

Z ludności żydowskiej tylko 121 mężczyzn i 135 kobiet uznali język krajowy jako swój ojczysty, lecz przeszło dwa razy tyle podało się jako pół Niemców a pół Ślązaków.

Inym zupełnie jest rozdział wyznaniowy ludności mazurskiej. Podczas gdy między Ślązakami w rejencji opolskiej 96,07 procent było katolików i 3,87 procent ewangelików, to między Mazurami przeważa stanowczo wyznanie ewangelickie. Katolicy stanowili wśród nich tylko 2,4 procent, a ewangelicy 96,25 procent.

W cyfrach absolutnych naliczono między Mazurami:

	płci męskiej	żeńskij
ewangelików	48,103	53,689
katolików	1,429	1,320

W niezbadanej obfitości swych wiadomości etnograficznych i językowych powiększyli statystycy niemieccy, jak widzieliśmy, rozmaite nowe narodowości, z których najmniej liczną jest kaszubska, osiadła w powiatach: puckim, nadbałtyckim, wejherowskim, kartuskim, kościerskim, bytowskim w prowincji pomorskiej, w człuchowskim, chojnickim i gdańskim górnym. W 1890 r. było 97,39 procent ludności kaszubi katolikami, 2,53 procent ewangelikami.

Jeżeli liczba Mazurów, osiadłych w monarchji pruskiej, nie była zbyt wielka — 50,083 mężczyzn i 55,672 kobiet, to Kaszubi wprost miniaturową przedstawiają cyfrę 26,984 jednostek płci męskiej i 28,555 żeńskiej.

Z tysiąca więc ludności każdej z czterech wyróżnionych przez statystykę pruską grup: kaszubskiej, mazurskiej, górnośląskiej i polskiej było w procentowym stosunku między:

	Kaszubami	Mazurami	Górnoślązakami	Polakami
katolików	97,39	2,6	96,07	90,77
ewangelików	2,58	96,25	3,87	9,08

Zastanawiającą jest długowieczność między Słowianami zamieszkującymi Prusy. A urząd królewski zapewnia przy tej sposobności, że ze szczególną troskliwością dopilnował, aby wiek starców nie był mylnie podawany. Dlatego w porównaniu z dawniejszymi spisami, przy których mniej okazano troskliwości, spis z roku 1890, świeżo w swych ostatnich rezultatach ogłoszony, o wiele mniej podaje 95 i 100 letnich starców. Nie zapuszczając się w dalsze szczegóły, przytoczymy z wykazu urzędowego, że osób więcej, niż 100 lat życia mających, naliczono w całej monarchji pruskiej 13 mężczyzn i 59 kobiet. W cyfrze tej udział Polaków wynosi 7 dla płci męskiej i 47 dla żeńskiej. Charakterystyczny to objaw nierównowagi żywotności rasy słońskiej wobec niemieckiej.

Sprawozdanie roczne pruskich radców proceduralnych za rok 1893.

W r. 1891 rozpoczęto podług nowych przepisów organizacją kontroli proceduralnej w Prusach, a ukończono ją: dnia 1 kwietnia 1893 r. w obwodzie rejencyjnym frankfurckim, w prowincjach saskiej, śląskiej i szlezwigo-holsztyńskiej, 1 kwietnia r. b. w Prusach Zachodnich i Wschodnich, na Pomorzu, w W. Ks. Poznańskim i Hanowerze. Wykonuje kontrolę 168 urzędników, między którymi jest 31 radców proceduralnych i ich zastępców, 87 inspektorów i 50 asystentów inspekcyjnych. Pomagają zaś w pracy tym urzędnikom władze policyjne i miejscowe. Sprawozdanie roczne z r. 1893, ogłoszone niedawno temu, obejmuje 500 stron i szczegółowo zajmuje się stosunkami proceduralnymi.

Położenie przemysłu wedle tego sprawozdania nie było w roku ubiegłym pomyślne. Wrocławskie władze proceduralne żala się na drożyznę żywności, a mianowicie mięsa, oraz na to, że obniżył się zarobek robotnika z powodu skrócenia czasu pracy dziennego. W Opolskiem także narzekają na obniżenie zarobku, który miejscami zmniejszył się o połowę, a nawet o 3/4.

Z dnia 1 kwietnia r. b. nie pozwolono na mocy prawa zatrudniać dzieci we fabrykach, a było ich w r. 1892 jeszcze 2220. W r. 1893 było dzieci w lat 473, a chłopców 833. Zdaje się, że młodzież w latach od 14 do 16 roku także mniej, jak dawniej, podejmuje się pracy fabrycznej, natomiast więcej sił młodocianych poświęca się warsztatom i przemysłowi domowemu. Z tego też względu dopominają się sprawozdania, aby ustawę o zatrudnianiu kobiet i dzieci we fabrykach rozciągnięto także na pracę domową i warsztatową. Zwłaszcza kolonijscy sprawozdawcy tą kwestją się zajmują. Maksymalna liczba godzin roboczych (11) nie wywoła niepomyślnych skutków na pracę fabryczną, tylko drukarnie na to ograniczenie narzekają, a mianowicie widać to ze sprawozdania berlińskiego.

Prawie wszystkie sprawozdania z miast fabrycznych żala się na brak odpowiednich pomieszczeń dla robotników. Radca berliński powiada, że dnia 1 kwietnia 1893 r. było w Berlinie 39,799 wynajmujących noclegi, a mieszało w nich 49,084 mężczyzn i 14,208 kobiet; z tych mieszało w sklepach 2490, na parterze 3687, na czwartym piętrze 9046, w innego rodzaju izbach 554. Nie lepsze stosunki co do pomieszczeń są po wsiach. Sprawozdanie wrocławskie żala się na to, zaznaczając zarazem, że po miastach, a więc i we Wrocławiu samym, są pomieszczenia robotnicze bardzo niezadowolające. W Oleśnickiem znalazł inspektor rodziny, mieszkające tylko w jednej izbie, która była zarazem mieszkaniem, sypialnią i kuchnią. Najem za takie mieszkanie wynosi w przecięciu 11 do 18 marek miesięcznie. Prawie połowa tych rodzin miała jeszcze u siebie na poluwa robotników męskich i żeńskich.

Sprawozdania te pozostawiają oczywiście jeszcze wiele do życzenia, ale instytucja kontroli proceduralnej, skoro się lepiej rozwinię i zorganizuje, będzie miała doniosłą wartość nie tylko dla ciał prawo-

dawczych, ale także dla kwestji społeczno-ekonomicznych.

Ciekawe listy.

IV.

Odwracanie się byłych unitów — pisze dalej P. E. N. M-ow — samowolnie zapisanych na prawosławie, od tej wiary i brak u nich wszelkiej religii, oprócz swego wrogiemu i rozkładowemu wpływu w sferze religijnej i cywilizacyjnej, odbijają się nie mniej szkodliwie na sferze czysto cywilnej. Jak wspomnieliśmy już w poprzednim liście, oporni wcale nie chrzą dzieci. Wskutek tego już dawno część rocznego przyrostu ludności włościańskiej kraju nie jest wcale zapisywana do ksiąg metrykalnych. Tymczasem — jak wiadomo, akty metrykalne są konieczne dla rejestracji ludności, dla poboru do wojska, dla orzeczenia o pełnoletności poddanego, zatwierdzenia praw do spadku, utrzymania schedy i t. d. W guberniach wileńskich, grodzieńskich, mińskiej i suwalskiej znajduje się takich niezapisanych w księgi metrykalne około 17,000, należących z małemi wyjątkami do stanu włościańskiego. Samo się przez się rozumie, że taki brak aktów metrykalnych odbija się także i na ekonomicznym położeniu „nie-szczęśliwych“, zjawienie się których na świat Boży nie stwierdzone jest żadnym aktem cywilnym.

Jeżeli włościanin nie może otrzymać pozostałego po ojcu spadku wskutek niemożności przedłożenia kopii z metryki, która wcale nie istnieje; jeżeli on staraniem złych ludzi, którzy się zawsze znajdują w gminie wiejskiej może być pozbawiony ojcowskiego spadku lub jego części, jeżeli pisarz gminy może mu stawiać niepokonane trudności w otrzymaniu paszportu, aby się mógł oddalić z gminy na zarobek i t. d. to i dziwić się niema czemu, że pod względem ekonomicznym rodzina jego upada. W tem bezwątpienia należy szukać ukrytej i dotychczas wogóle przez naszą prasę niewyjaśnionej przyczyny wielu przesiedleń włościańskich z gubernii grodzieńskiej i do niej przyległych. Bardzo by było może, że działa ona w pewnym stopniu i na przesiedlenia, jakie się w tym roku rozpoczęły w Królestwie Polskiem. Mianowicie z miejscowości granicznych z guberniami litewskimi i białoruskimi, gdzie znajduje się niem l) „opornych“.

Te same „metrykalne“ kłopoty rodzi także część i tajni katolików. Część tajnych katolików, uważana według aktów za prawosławnych, chrzci dzieci u prawosławnych, druga zaś, chociaż mniejsza, u katolickich księży. Jako niechrzczeni przez prawosławnych, nie są zapisani naturalnie do ksiąg metrykalnych, a jako chrzczeni przez księdza potajemnie, nie są również zapisani w księgi katolickich parafii z obawy przed karą, nałożoną za bezprawne wykonanie sakramentu. Skutki są te same, jakie dla dzieci tych ostatnich rosną bez wszelkiej pomocy religijnej, tonąc coraz to silniej i silniej w błocie bezprzykładnej dzikości i najzupełniejszej ciemnoty, dzieci tajnych katolików są zwykle duchowo rozrwaneni między dwoma chrześcijańskimi wyznaniami, z których nienawidzą — nie ma co nawet tać fakt — tego, do którego należą oficjalnie, uważając je za przyczynę swych cierpień moralnych i nędzy życiowej.

Tym sposobem wyrasta pokolenie za pokoleniem, podlegające moralnemu okaleczeniu i spotykające ze strony państwa srogą niesprawiedliwość, która je ścina już nawet przed urodzeniem. Jakże, pytamy, powinien być ich stosunek względem państwa i społeczeństwa?

V.

Z nowobraców kraju północno-zachodniego — pisze dalej „Russkaja Ziti“ — zapisanych jako prawosławni, jedni oświadcza w pulkach, iż są katolikami, zupełnie szczerze mówiąc do swoich rotnych i pulkowych komendantów, że w ich rodzinie nie było nigdy, ani jednego prawosławnego, drudzy zaś, uważając się za prawosławnych, nie mają ani jednej modlitwy prawosławnej i modlą się na modlitwniczkach w języku polskim drukowanych.

Wielu nie znało przyczyn podobnego zjawiska, da się ono objaśnić bardzo łatwo, jeżeli wsłuchamy się tylko, że obecnie już corocznie wstępują do wojska wnnki „przyłączonych“ w roku 1889 przy pomocy oddziałów kozackich i „nawróconych“ z lat 1864 do 1865 przez czynowników murawiewskiego pokroju, nie zawsze dobrze wybranych. Jak już wspomnieliśmy, setki tysięcy tych „przyłączonych“ i „nawróconych“ i ich dzieci powróciły do katolicyzmu.

Kiedy jaki powrót do katolicyzmu rozrósł się do ogromnych rozmiarów, wileński generał-gubernator Albedyński, zwrócił się w roku 1875 do wileńskiego arcybiskupa Makarego, późniejszego metropolity moskiewskiego, z listem, w którym prosił władzę o wyszukanie środków, któreby „przyłączonych“ i nawróconych mogły utrzymać przy wierze prawosławnej. Na list ten odpowiedział arcybiskup Makary:

„Ponieważ nawracali ich na prawosławie czynownicy, to niechże czynownicy szukają środków, do zatrzymania ich w prawosławiu.“

Autograf listu tego zachowanym jest w kancelaryi wileńskiego generał-gubernatorstwa. Wydaje on nam się bardzo cennym z uwagi na wskazanie jedynej drogi, która mogłaby podzielać na „opornych“.

Archiepiskop Makary miał widocznie to szczerze przekonanie, że wielki i silny duch prawostawia, tej najszybciej narodowej religii, pełen świadomości o swej własnej sile i swą własną godności, nie potrzebuje gwałtownych środków pomocy ze strony władzy świeckiej.

„Odstępców“ i „powolnych“ zaczęła od czasu do czasu przekonywać władza administracyjna aż do gubernatora włącznie, a wskutek nieuniknionego niepowodzenia tak ich „przekonywań“, najwięcej „opornych“ uważanych jako głowy ruchu, głównie zaś kobiety poczęto wysyłać w drodze administracyjnej do oddalonych gubernii.

Przesiedleni do gubernii orenburskiej, tomskiej i tobolskiej, napelnionych najrozmaitszymi sekciarzami, ci uparoi, w oczach swoich rodaków otoczeni aureolą męczeństwa, zyskali wśród sekciarzy wielki wpływ, przez swe cierpienia za wiarę i jeszcze więcej utwierdzają ich nienawiść do wiary prawostawnej. O tym donosili między innymi sami nasi miejscowi duchowni.

Nie będziemy już mówić o drugiej stronie tego postępowania władzy — że zaraza, którą jest dotknięta jedna tylko część państwowego organizmu w Rosji, zamiast być zlokalizowaną w granicach naturalnego jej szerzenia się, przenosi się na drugie jego części.

W rezultacie nie można nie widzieć słabości prawostawia w zachodniej Rosji w szczególności zaś w kraju północno-zachodnim. Przyszłość to wszyscy Rosjanie, choć cokolwiek tylko obznajomieni z tym krajem. Nie widzieć tego może tylko ten, kto nie jest zdolny zrozumieć cywilizacyjno społeczne znaczenia religii.

Wojskowi, czynownicy i ich rodziny tylko zapelniają cerkwie prawostawne w głównych punktach, w mniej lub więcej znaczniejszych miastach. W małych zaś miastach, miasteczkach, osadach i wioskach prawostawne cerkwie prawie puste. Na odwrot, katolickie kościoły tak w miastach, jak i po wsiach zawsze przepełnione są ludem, wśród którego niknie t. zw. inteligentny słoń społeczeństwa. Czy trzeba mówić o tem, o ile taki stan rzeczy godzi się z oficjalnym stanem prawostawia, jako wiary panującej?

KORRESPONDENCJE.

Strassburg w Alz., 6 lipca.

(P.) Z tutejszych stron nie Wam niestety nie mogę donieść o sprawach polskich, chciałbym natomiast dać Wam pogląd na sprawy katolickie w Alzacji i mam nadzieję, że pismo Wasze nie odmówi mi gościnności w swych łamach.

Stowarzyszenia katolickie, jak n. p. Kółka robotnicze, młodzież, mężczyźni, rozwijają się znakomicie tu w Alzacji, która przed trzydziestu laty nie miała wcale tego rodzaju stowarzyszeń. W zeszłą niedzielę odbyła się w Kolmarze piękna uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod Dom robotniczy. Ma to być „Heim“ na wielką skalę. X. kanonik Frey, proboszcz kolmarski, promieniował z radości, Bogu tylko bowiem wiadomo, ile potrzeba było zabiegów i starań niestrudzonych, aby dojść do tego i zebrać sumy, jakich wymaga wybudowanie tego gmachu. Jego zabiegi zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, gdyż oto budowa wychodzi już zaczyna z ziemi. Życzę Wam z całego serca, aby Pan Bóg tak samo pobłogosławił pracy jednego z Waszych znacznych kanoników, który — jak wy czytałem w piśmie Waszem — tak wspaniałą złożył ofiarę na podobny cel u Was i aby jak najprędzej mógł poświęcić kamień węgielny przyszłego Domu katolickiego.

Tutaj w Strassburgu stowarzyszenia katolickie prosperują także pomyślnie, ale im braknie wielkiej sali do odbywania walnych zebrań. Powiadają, że jeden z kapłanów, którego hojność jest równie wielką jak znacznym majątek, zamierza wystawić tu obok placu cesarskiego monumentalny budynek, który ma służyć różnym stowarzyszeniom katolickim, katolickiemu związkowi ludowemu, oraz wiecom katolików niemieckich, jeżeli kiedykolwiek wybiorą Strassburg na miejsce zjazdu. Taki gmach jest potrzebny, choćby tylko dla lepszego zcentralizowania i kierowania ruchem katolickim.

Minęło właśnie 100 lat, jak dwie gminy Beckenheim i Neu-Sarrwerden w Niższej Alzacji połączyły się pod nazwą Sarrunion. Jest to zdarzenie drobne samo w sobie, wspominam o niem jedynie dla tego, aby wykazać, jak w Niemczech protestanci wyszukują dobrodusznego katolika w każdym kroku. Rocznicę tę z tem postanowiono uczcić świetnym obchodem. Z tej okazji komitet uroczystościowy wydał broszurę, tłumaczącą znaczenie owej uroczystości. Broszura ta, pisana po niemiecku, nosi tytuł: „Rzut oka na przeszłość Sarrunion.“ Autorem jej

jest pan pastor Malhis z Eywiller. Tenże uczonej maż wydał już przed kilku laty elaborat swój o „Prześladowaniu protestantów w dawniejszym hrabstwie Sarrwerden.“ Naturalnie, że obydwie broszury są napisane w duchu czysto protestanckim i nie oszczędzają katolików wcale. Ale oto, na czem polega cały dowcip. W Komitecie uroczystościowym zasiadali także katolicy, którzy byli dość... naiwni, aby się przychylić do ogłoszenia podobnych wywodów pastorskich, co więcej, płacić nawet na koszt wydawnictwa. Wzięto od nich pieniądze i w ten sposób katolicy Sarrunion swym groszem poparli dzieło, w którym ich lżono. Jest to zwyciężeniem protestantów imigrujących tu dotąd, że traktują katolików z góry i nazywają ich bez ogródki głupcami. Niestety! gdy się widzi, co się dzieje i jak ludność katolicka pozwala się tumanić przez protestancką przy każdej sposobności, to przychodzi się ostatecznie do przekonania, że owa nazwa nie jest tak bardzo niezastudzona.

Niemcy.

* Berlin, 9 lipca. Rada związkowa na swem posiedzeniu dzisiejszem zajmowała się oprócz wniosku o przywrócenie Jezuitów, o którym piszemy na osobnym miejscu, projektem, dotyczącym opłat od wyszynku gorących trunków dla spółek spożywczych w Alzacji i Lotaryngii, na który to projekt udzieliła swego przyzwolenia.

„Nat. Ztg.“ zapewnia w przedostatnim swoim numerze, że ma wszelki powód do przypuszczenia, iż rządy nie pozostaną bezczynnymi w obec dążności rewolucyjnych, dowiaduje się nawet, że rozpoczęły już odnośne prace przedwstępne. Przeciwno temu twierdzeniu występuje parlamentarny referent „Kreuzztg.“, który stwierdza, że rządy niemieckie nie mają najmniejszej ochoty do występowania z inicjatywą w tej sprawie.

W pruskim ministerstwie kultu pracują, jak donoszą pisma berlińskie, nad zupełnym przeobrażeniem spraw medycznych. Najważniejszy projekt miał już zostać przedłożony ostatniemu sejmowi, lecz zaniechano zamiaru tego z powodu nawału innego materiału, natomiast w następnej sesji projekt ten ma stanowić jeden z pierwszych przedmiotów obrad.

Związek rolników spowodował zarządzenie ankiety co do sprzedaży zboża właścicielom ziemi niżej 10 hektarów w ostatnich 5 latach. Tymczasem z 172,000 członków, z jakich się związek składa rzekomo, nadeszło tylko 1300 odnośne dane. Obecnie związek ogłasza, że żądane informacje przyjmuje tylko do 16 b. m., zwracając uwagę na to, że w interesie samych członków leży, aby się nie ociągali z nadesłaniem informacji.

Okazy i ustąpienia p. Pindera z redakcyi „Nordd. Allg. Ztg.“ podaje kolońska „Volks Ztg.“ dzieje tej gazety półrocznej. „Nordd. Allg. Ztg.“ została założona w 1862 r. przez Augusta Brassa, rewolucjonistę z 1848 r. Po amnestyi w 1861 r. przeniósł się Brass z Genewy do Berlina i postawił sobie za zadanie obronę interesów demokratycznych w nowo założonym piśmie, niebawem atoli pozwolił się pozyskać przez Bismarcka, wskutek czego dwaj inni współzałożyciele Schweichel i Liebknecht (dziśniejszy socjalista) opuścili redakcyę. W 1865 ukazał się na powierzchni Pindter, który niezadługo dostał się na stanowisko kierownika, a kiedy Brass w 1872 r. sprzedał pismo konsorcjum hamburskiemu, w którym bracia Ohlendorff grali pierwsze skrzypce, umiał p. Pindter przez kontrakt z nimi zapewnić sobie dochód, który przewyższał nawet dochody samego kanclerza.

Straty procederów w „niemieckim związku dla reformy własności gruntów“ doszły już do wysokości 2,296,785 m. Pisma niemieckie występują energicznie przeciw szwindlowi budowlowemu, który niejednego rzemieślnika pogrążył w nędzę.

Telegramy.

Pariz, 9 lipca. Izba deputowanych obradowała nad projektem ustawy o bezpośrednim podatku. Następnie minister sprawiedliwości wniósł projekt ustawy przeciwko anarchizacji propagandzie, którego odczytanie wywołało protest na ławach skrajnej lewicy. Minister zaproponował zamianowanie komisji do obrad nad tą ustawą, którą rząd życzy sobie jak najprędzej załatwić. Propozycja ta została przyjęta.

Pariz, 9 lipca. Radykalne dzienniki uderzają bardzo namiętnie na projekt nowej ustawy anarchizacji i podnoszą, że ustawa ta kieruje się nie przeciwko anarchizacji, lecz przeciwko wolności prasy. Także niektóre dzienniki umiarkowane wyrażają niektóre wątpliwości, zwłaszcza co do zakazu ogłaszania procesów anarchizacyjnych i mniemają,

siedmio lub ośmiopiętrowych, niżę przesuwać się spletaone sieci drutów telegraficznych, jeszcze niżę przebiegają pociągi Elevated, wreszcie na dole na wybrzeżu i szerokich ulicach poruszają się ludzie podobni do chrabąszczy, dzieci podobne do małych owadów.

Pociąg przebył dopiero trzecią część mostu, a przed nim wznoszą się dwa rodzaje tusków tryumfalnych, które swe półkola zarysowują na niebie. Są to ośmdziesiąt pięć metrów wysokie, o pół kilometra od siebie oddalone filary granitowe, podtrzymujące płytę tej budowy śmiałej, tego cudu nowoczesnego przemysłu.

Długość mostu wynosi dwa kilometry. Jest podzielony na pięć dróg: dwie zewnętrzne pozostawiono dla powozów i wozów, boczne dla kolei żelaznej, środkową wreszcie, wzniesioną po nad inne, jak trakt karowy, przeznaczono dla pieszych.

Pociąg dochodzi do środka mostu... Już nie dachy ani ulice snują się tam w dole pod kołami kolei. Jak w głębi otchłani szumi morze zielone i błękitne, wielkie okręty, ferries boats przepływają, unoszone falą, jak martwe wieloryby.

Spogląda się z jakimś lekliwym podziwem, z rodzajem olśnienia, z uczuciem spadania w głębinę. A most, który zdaje się ruchomy, drży pod ciężarem wagonów; wiatr świszcze przez otwory, liny skrzypią. Pociąg, jadący do Nowego Jorku mija z traskiem powracający z tamtąd; ciężko nadładowane wozy mijają się na prawo i lewo; ludzie spieszą gromadnie na dorożki, przeznaczonych dla pieszych. Jak to żelazo opiera się tym wszystkim

że najlepszym środkiem przeciwko anarchizacji jest reorganizacja policji.

Pariz, 9 lipca. Prezydent Périer odwiedził, według zwyczajów, dzisiaj po południu wszystkich ambasadorów.

Parzycka rada gminna wyraziła życzenie, aby parlament odrzucił projekt ustawy przeciwko propagandzie anarchizacji.

Pariz, 9 lipca. Generał Edon, który niedawno temu zabił przez nieostrożność oficera Schiffmachera, stanął przed sądem wojennym i został uwolniony.

Praga, 9 lipca. Z Pilzna donoszą, że w nocy o godzinie trzy kwadrans na 12 eksplodowała tam wśród straszego huku bomba przed akcyjną halą piwną, gdzie się znajdują lokale niemieckiego Towarzystwa gimnastycznego i rzemieślniczego. W ogrodzie znajdowała się liczna publiczność. Wedle informacji, jedna osoba odniosła ciężkie, a dwóch oficerów cięższe rany. Wszystkie szyby hali piwniej i domów sąsiednich popękały. Przed sądem okręgowym i sądem wojennym znaleziono także bomby, których lonty zgasił żandarmeria.

Pilano, 9 lipca. Wedle szczegółowych wiadomości, bomba eksplodowała na oknie sklepu. Lont i czerepy bomby, która prawdopodobnie pochodzi z którejś kopalni, znaleziono w pobliżu miejsca zamachu. Prawie wszystkie szyby popękały w ulicy, w której wybuch nastąpił. Sprawca zamachu nieznan. Właściciel hali jest również współwłaścicielem kopalni pod Pilnem.

Rzym, 9 lipca. Wiadomość rozszesnana za granicą o niepomyślnym stanie zdrowia Ojca św. jest bezpodstawną. Ojciec św. przyjmował wczoraj apostołskiego delegata dla Egiptu, który po audyencji z wielkim zadowoleniem mówił o doskonałym zdrowiu Ojca św. Dzisiaj Ojciec św. odbędzie przechadzkę w ogrodach watykańskich.

Rzym, 9 lipca. Izba przyjęła w tajemnym głosowaniu 197 g. przeciwko 43 g. ustawę o materiałach wybuchowych i 199 g. przeciwko 41 g. ustawę o przestępstwach prasowych.

Dalę Izba postanowiła 218 głosami przeciwko 2 g. obradować jutro nad projektem ustawy o przymusowym pobycie. Deputowani skrajnej lewicy opuścili salę przed głosowaniem.

Londyn, 9 lipca. „Times“ donosi z Aleksandryi, że dziennik urzędowy ogłasza depeszę kedywa do Nubar baszy, wedle której sultan pozwolił kedywowi podróżować, gdzie tylko zechce.

Zofia, 9 lipca. Wybory gminne zostały ukończone ubiegłej nocy. Kandydaci stronnictwa narodowego, których rząd popierał, zwyciężyli prawie wszędzie. Stronicy Stambulowa i inni polegali. Przez cały dzień panował spokój i porządek.

Neitilla, 9 lipca. Wśród Kabylów panuje wielki ruch wskutek niezadowolenia z księcia Araefa i Ali baszy. Ognie na górach powołują krajowców pod broń.

Estersburg, 9 lipca. Handel Rosyi w pierwszym kwartale r. 1894 przedstawia się: wywóz 143,270,000 rubli, dowóz 81,754,000 rubli. W roku poprzednim wynosił w tym samym czasie: wywóz 83,819,000 rubli, dowóz 62,530,000 rubli.

Sztokholm, 9 lipca. Na okręcie „Döbeln“ umarło 5 osób na cholere.

Odesa, 10 lipca. Parowiec rosyjski „Włodzimierz“ zderzył się z parowcem włoskim „Eupatoria“. „Włodzimierz“ utonął, około 60 ludzi straciło życie.

Tulon, 10 lipca. W tutejszym arsenałe wybuchnął pożar; szkody są bardzo znaczne.

Mały feleton.

Rozkosze kandydata.

Przez Marka Twaina.

Kilka miesięcy temu stronnictwo Niezawistych wybrało mnie na kandydata przy wyborach na gubernatora stanu New-York. Współzawodnikami moimi byli: Mr. John T. Smith, Mr. Blank i Blank. Na jednym punkcie czułem się wyższym od tych panów, mianowicie od punkcie nieskazitelności charakteru. Kto czytuje dzienniki, ten z łatwością mógł dowiedzieć się, że jeżeli cieszyli się oni kiedykolwiek dobrą reputacją, czasy te dawno minęły. Było jasnym jak słońce, że w ostatnich czasach popelnili mnóstwo najohydniejszych występów. Lecz w tej samej chwili, gdy z przyjemnością stwierdzałem ma wyższość, straszne przypomnienie zakłóciło głębię zadowolenia — pomyślałem sobie, iż nazwisko moje będzie wymieniane i przyczepiane do nazwiska tego rodzaju indywidualów. Niepokój mój wzrastał. Wreszcie napisałem w tej mierze do babki. Niezwłocznie otrzymałem odpowiedź jasną: „W całym życiu nie popelnifisz jednego czynu, za który mógłbyś się rumieni — ani jednego!

ciężarem połączonym? Jakim sposobem to wszystko jeszcze nie zapadło się w otchłań?

Oto wreszcie Brooklyn z ulicami i budynkami, podobnymi do nowojorskich, z szeregiem powozów, swą kąpielą miejską, skrzypieniem wielkich wozów, bezustannym ruchem czynnej swęj ludności! Dalej Kamil błądzi wśród nędznych domów drewnianych, wśród ogrodów, pełnych zgnilych desek i zbutwiałych szczątków. Jestto dzielnicą ubogich... Powraca i wystawiając się na niegrzeczną odprawę, chce zapytać o drogę jednego z przechodniów, gdy przypadek zaprowadza go na Broadway. przed dom, na którym czyta: Brooklyn's bank Goldsmith and Comp. Limited. To tutaj.

Niestety! Miejsce zajęte, ale urzędnik, który go przyjmuje, tak jest zdumiewająco grzeczny, że rączy mu wskazać w Jersey-City rękawicznika, który poszukuje sekretarza.

Fabryka jego znajduje się w Jersey-Heighs, idź pan w moim imieniu i to zaraz — dodaje ten nadzwyczajny człowiek, ów grzeczny Yankee.

Kamil spieszy wśród pyłu drogi, bierze ferry-boat, który podwajając biegu, ma go zawieść na brawo brzeg Hudsonu.

Pan szukasz zajęcia? — mówi do niego w drodze wygadany jegomość, z którym zawijuje rozmowę. — Czemuż się pan nie zwrócisz do agencji, utworzonej niedawno przez pana Kreisabera w Nowym Jorku, 45 ulica zachodnia? Jestto bardzo poważany człowiek, znakomity agent, równie inteligentny, jak grzeczny, który panu pomoże niebawem. Ferry-boat przybiła do brzegu, podróżni wysiedli.

Kupuj dzienniki, czytaj je, nabierz wyobrażenia, jakimi ludźmi są panowie Smith i Blank, a później zapytaj siebie, jaką przyjemność sprawi ci umieszczenie swęj osoby na jednym poziomie i konkurencya z tymi panami.

Właśnie to samo mówiłem sam sobie! Nie mogłem przez całą noc zmrzążyć oka! — Ale wszystko dobrze rozważywszy, nie mogłem się cofnąć. Powołano mnie do walki — muszę walczyć. Przy śniadaniu rzuciłem okiem na dzienniki i wzrok mój padł na artykuł, który przytaczam poniżej i mogę śmiało powiedzieć, iż nigdy w życiu nie doznałem większego zdziwienia.

„Krzywoprzysięstwo. Może p. Mark Twain obecnie, gdy przedstawia narodowi swą kandydaturę na gubernatora, zechce wytłómaczyć, jakim sposobem w r. 1883 w Wahawak w Kochinchinie przekonany został przez trzydziestu czterech świadków, iż złożył fałszywe świadectwo, w celu zagrabienia biednej, obarczonej dziećmi wdowie, nędznego pola bananów, dostarczającego jej jedynych środków pożywienia i utrzymania w opuszczeniu i ubóstwie. Pan Twain powinien to uczynić dla siebie samego i dla wielkiego narodu, do głosowania którego rości sobie pretensya. Czy tak uczyni?”

Byłem zmiążdżony zdumieniem. Oskarżenie tak straszne i tak nielitościwe! Nie ogładałem nigdy Kochinchiny, nie słyszałem nigdy o Wahawak. Nie jestem w stanie odróżnić pola bananów od kangura. Co robić — o tem nie miałem pojęcia. Dzień zszedł, a ja nie powziąłem jeszcze żadnego postanowienia. Nazajutrz rano w tym samym dzienniku czytałem, co następuje:

„Znaczące. Należy zauważyć, że p. Twain w kwestyi krzywoprzysięstwa w Kochinchinie zachowuje głęboką, lecz wiele mówiącą milczenie.“ Podczas całej kampanii wyborczej dziennik ten nie nazywał mnie inaczej, jak „niegodnym krzywoprzysięcą Twaina.“

Wkrótce potem druga gazeta uraczyła mnie następującym artykułem:

„Prośba o wyjaśnienie. Nowy kandydat na stanowisko gubernatora może będzie tak uprzejmym i wyjaśni kilku swoim współobywatelom, jakim sposobem to się stało, że jego przyjaciele z letniego mieszkania w Montaine stwierdzili, iż ze stoła zniknęły rozmaite cenne przedmioty, które później odnajdywano regularnie bądź w kieszeniach p. M. Twaina, bądź w jego kufrze (tak nazywał paczkę obwiązaną kawalkami starej gazety)? Czy przyjaciele w interesie samego p. M. Twaina zmuszeni byli dać mu dobrą lekcyę, a następnie poprosili, by miejsce, jakie zajmował, stało się wakuujące. Co p. Twain na to odpowie?”

Czyż można skomponować złośliwość bardziej wyrafinowaną? W życiu swoim nigdy nie byłem w Montaine. Od tej pory dziennik nazywał mnie stale: „Twain zlodziej z Montany.“

Pewnego dnia wzrok mój padł na artykuł następujący:

„Oszczerczość. Zeznania, złożone pod przysięgą przez Michała O'Flemagana, Saub Rafferty i Cathy Mulligana z Water-Street, stwierdzają w sposób nie ulegający wątpliwości brzydkie podejrzenia, rzucane przez p. Marka Twaina na zmarłego dziadka naszego szlachetnego prowodyra, Blank P. Blanka. Według p. Marka Twaina, zmarły został powieszony za kradzieże na gościniecach publicznych. Ohydne kłamstwo, nie mające nawet cienia prawdopodobieństwa! Dla ludzi honoru smutny przedstawia widok człowiek, który pragnąc wywalczyć sobie powodzenie polityczne, nie waha się użyć środków tak skandalicznych, jak napaść na zmarłych w ich grobach i obrzucanie białem ich nieskalanych nazwisk. — Gdy pomyślimy o boleści, jaką ten nędzny i niski czyn musi sprawiać rodzicom i przyjaciółom tego, którego już nie ma na ziemi, bierz nas chętna uczynić wezwanie do zgorszonej publiczności, by sumarycznie ukarała oszczercę po za obrębem prawa. Nie! lepiej pozostawmy go katnuszom własnego sumienia! (Jednak gdyby namiętności wzięły górę i tłum w ślepych gniewie zmaltretował oszczercę, jest aż nadto widoczne, że nie znalazły się sąd przysięgłych, którzyby mogli wydać na tych ludzi wyrok potępiający, ani trybunał, któryby ich skazał.“

Na skutek roztropnej uwagi, umieszczonej w nawiasie, następnej nocy musiałem pospiesznie wyskoczyć z łóżka i zniknąć w drzwiach od tytu, podczas gdy „oburzona publiczność“ potknęła szyby, następnie wtargnęła do mego mieszkania i uniosła z sobą wszystkie rzeczy, jakie unieść było można. A jednak mogę przysiąc z ręką na Biblii, że nigdy nie spotwarzałem dziadka pana Blanka, co więcej, do dnia tego nie wiedziałem, że kiedyś istniał na świecie. Mimochodem dodam tu, że wzmiarkowany dziennik od tej chwili stale wyrażał się o mnie: „Twain, profanator trupów.“

— Przepszraszam pana — mówi do Kamila uprzejmy człowiek — czy wolno prosić o trochę ognia?

— Z przyjemnością — odrzekł młodzieniec, podając pudełko z zapalnikami, które kupił co dopiero, — O! patrz pan, idzie despesza!

Najwiene zdziwiony, Kamil podniósł oczy w górę, na telegraf, lecz gdy je spuścił, zniknął jego towarzysz wraz z zapalnikami w tłumie.

Kominy fabryczne, piers i rail-roads, które stanowią pendant do nowojorskich, obszerne daki, dachy cynkowe, na których kładzie się para, jak pokład śniegu, maszy powiewające wśród budyków, to Jersey-City.

Kilka olbrzymich gmachów wznosi tu i owdzie nad wybrzeżem wysokie swoje, czerwone mury, których nie ożywia ani jedno okno i na których wypisano wielkimi białymi głoskami: Elevator. Są to dźwignie dla zboża, mechaniczne śpichrze. Okręty, które tam przybijają, wysypują zboże, jakie tam przywożony, do zbiorników, wykopanych u swych stóp; poruszają parą, łańcuch bez końca, zaopatrzony w czary, czerpie i przenosi zboże do magazynu, urządzonego w górze budynku. Jeżeli chcą je przewietrzyć, natenczas pochłania je inny otwór i z wysokości kilku pięter spada ono strumieniem do zbiorników na dole, a łańcuch z wiadrami odniesie je na swoje miejsce napowrót. Otwiera się inna atrapa; przesuwa się zboże przez rodzaj kanału i w kilka godzin zapelnia budynek kilku setkami ton, czyli zawartością dwudziestu pięciu wagonów. (Ciąg dalszy nastąpi.)

W KRAINIE DOLARA.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 153.)

IV.

Znajdujemy się nad brzegiem East-River, tego kanału morskiego, utworzonego przez przyrodę między Nowym Yorkiem a Brooklynem, miastem, wznoszącym się naprzeciwko, na Long Island.

Wysoko nad naszymi głowami, jak droga nadpowietrzna, ciągnie się most, łączący dwa te miasta. Gdzie się zaczyna? W City-hall o pół kilometra od wybrzeża.

— To cars? To promenade? Powozem? Pieszko? — pyta Kamila patrolman, który stoi u stóp wschodów, prowadzących w górę na most.

— To cars.

Ajent wskazuje mu biuro, gdzie ma kupić swój ticket Five cents, jak zwykłe.

Wchodzi. Ogromny dworzec z ilustrowanymi afiszami i szklanym sklepikiem, z ludźmi, którzy się przechadzają na chodnikach, wozami pociągu łańcuchowego, który nadjeżdża z hałasem...

W drogę! Pociąg, który zabiera naszego przyjaciela, poszukującego stanowiska społecznego, zagłębia się w szerokim korytarzu żelaznym, długim i ciemnym jak tunel... Oto światło dzienne.

Teraz pociąg biegnie w przestrzeni. Na dole między belkami, które się krzyżują we wszystkich kierunkach, migają jak błyskawica terasy na domach

Następny artykuł, który zwrócił moją uwagę, brzmiał:

To mi kandydat! P. Mark Twain, który na zebraniu, zorganizowanym wczoraj przez Niezależnych, miał mieć mowę, nie zjawił się o godzinie oznaczonej. Jedo doktor zawiadomił telegraficznie, że p. Mark Twain został przejechany przez wóz i wskutek tego ma straskaną nogę, cierpi bardzo itp. blagi. Niezależni usiłowali wszelkimi sposobami brać za dobrą monetę te wybiegi i robili takie miny, jakby wcale nie wiedzieli o prawdziwych przyczynach nieobecności tego, którego nazywają swoim wodzem. Wczoraj widziano indywiduum w stanie pijanstwa i ostatecznego rozbestwienia, wchodzące do mieszkania p. Marka Twaina. Obowiązek nakazuje Niezależnym sprawdzić, czy tym drabem nie był czasem sam p. Mark Twain? Nakoniec mamy go! W tym wypadku nie przydadzą się żadne wybiegi! Naród cały grmiącym głosem zapytuje: „Kim był ten człowiek?”

W pierwszej chwili wydało mi się zupełnie nieprawdopodobnym i trudnym do uwierzenia, żeby moja osoba obarczona takim zarzutem.

Trzy długie lata upłynęły nad moją głową od chwili, w której wypilem ostatnią szklankę piwa i ponczu. Dziwna rzecz, jak można przyzwyczoić się do wszystkiego. Pozostałem zupełnie obojętny, gdy w następnym numerze tego dziennika udzielono mi awansu, dając przewzisko „Twain, delirium tremens”. A jednak byłem pewny, że dziennik zachowa mi ten tytuł do końca.

W tymże czasie listy anonimowe zaczęły tworzyć znaczną paczkę w przynieszonej mi rano poczcie. Zazwyczaj były one mniej więcej treści następującej:

„Co to za historia ze starą kobietą, która prosiła pana o jemuż, a którą pobiteś?”

Pot Pry.

Albo:
„Dopuszciliście się rzeczy, o których nikt nie wie, z wyjątkiem mnie. Radzę ci, przyslij mi dwa dolary, jeżeli nie chcesz dowiedzieć się o mnie z dzienników.”

Handy Andy.

W tym rodzaju były wszystkie te listy. Wreszcie główny organ prasy republikańskiej zaczął dowodzić mi, że prowadziłem przepustkę na szeroką skalę, a organ demokratów doniósł o nader ważnym wydarzeniu, w którym usiłowalem sobie pieniędzmi zapewnić bezkarność.

(Przy tej sposobności przybyły mi dwa nowe przepustki: „Twain, chciwy datków” i „Twain, przepukający urzędników”).

W tym czasie zaczęto się domagać z taką na tarczością odpowiedzi na skierowane przeciwko mnie najohydniejsze oskarżenia, iż dziennikarze i przywódca mego stronnictwa, oświadczyli, że dłuższe milczenie z méj strony doprowadziłoby do ruiny politycznej.

Na domiar złego nazajutrz ukazał się znów artykuł następujący:

Popatrzcie na tego człowieka! Kandydat Niezależnych milczy ciągle dla tego, że nie śmie się odezwać. Wszystkie oskarżenia, rzucane na niego, oparte są na dowodach i potwierdzone tem wymownym milczeniem. Niezależni, popatrzcie na swojego kandydata! Popatrzcie na niegodnego oszczercę, na złodzieja z Montany, na profanatora trupów! Cześćcie to uosobienie delirium tremens, przepukstwa i chciwości datków! Popatrzcie na niego oszczercę, na złodzieja z Montany, na profanatora trupów! Cześćcie to uosobienie delirium tremens, przepukstwa i chciwości datków! Popatrzcie na niego oszczercę, na złodzieja z Montany, na profanatora trupów! Cześćcie to uosobienie delirium tremens, przepukstwa i chciwości datków!

Nie było sposobu wybrnąć z tego położenia. Z poczuciem głębokiego upokorzenia zabrałem się do pisania odpowiedzi, lecz jeszcze jej nie skończyłem, gdy nazajutrz rano dzienniki wydobyły na jaw nowe okropności i nowe zbrodnie. Zostałem oskarżony o podpalenie budynku stojącego na uboczu, zapelnionego lekatorami z racy, że budynek ten zagradzał mi widok.

Wiesz ta wzbudziła we mnie dziwną trwozę. Następnie zjawilo się oskarżenie, że otrułem wujka, żeby przedź odziedziczyć po nim spadek. Jednocześnie żądano szybkiej ekshumacji zwłok.

To doprowadziło mnie niemal do szału. Ostatecznie kwiatem tych prześladowań, podktywanych przez nienawistną polityczną, było sprowadzenie dziewięciorga matych dzieci najrozmaitszych kolorów skóry. W chwili, gdy wszedł na trybunę mównicą, dzieci zaledwie umiające poruszać nogami, rzuciły się do moich nóg z okrzykiem: „Papa!”

Wyrzekłem się wszystkiego. — Zwinąłem sztandar i kapitulowałem. Brakło mi odwagi toczyć dłużej kampanii wyborczą o miejsce gubernatora Stanu New-York. Cofnąłem kandydaturę i z uczuciem ugi na sercu podpisuje ten list:

zawsze szczerze ci oddany
niegdys uczciwy człowiek obecnie
Mark Twain.

Towarzystwa i Spółki.

Zjazd przemysłowców i śpiewaków polskich w Pelplinie.

Pelplin, 8 lipca.

Zjazd był imponujący. Najmniejsi zjechało z jakiego 2500 gości.

Po zebraniu się w ogrodzie o godzinie 1 w południe odśpiewało najpierw pelplińskie Towarzystwo św. Cecylii powitalną kompozycją ks. dr. Ruchniewicza: „W górę serca”, a następnie imieniem komitetu miejscowego powitał uczestników przez ks. proboszcza Bartkowskiego, pięknym przemówieniem. Zaznaczył, żeśmy się tu zebrali pod znakiem krzyża jako katolicy, i słusznie, bo Kościół się starał i stara o podniesienie oświaty i dobrobytu. Witał przemysłowców i rolników, którzy przybyli radzić nad polepszeniem swęj doli i śpiewaków, którzy pieśnią polską starają się uprzyjemnić twarde życie, i w końcu wezwał w imię Boże do pracy!

Nastąpił wspólny śpiew Kółek śpiewackich: „Wisło moja”. Pieśń ta wypadła świetnie i wywarła potężne wrażenie.

Poczem prezes głównego komitetu Zjazdu, pan adwokat i notaryusz Pałędzki z Torunia otworzył zjazd, dając pogląd na położenie przemysłu polskiego i na smutny stan rzemiosła. Zebraliśmy się licznie, aby radzić nad dźwigniem przemysłu, a w pracy tej bliżej nie mamy żadnych przeciwników, z wyjątkiem jednego wroga, któryby przagnął wśród nas zasiać niezgodę, a wrogiem tym każdy, kto do tego dąży, bez względu na to, czy on socjalista z Berlina, czy przewrotnik z Poznania. Zyjemy w czasach, w których poważnie należy się zastanowić nad sprawą religijnego pożytku, bo bez silnego trwania we wierze ojców naszych możemy snadno upaść i zmarcieć. Chodzi nam o podniesienie dobrobytu; dalecy od holdowania złotemu cielcowi na sposób żydowski, pragniemy dźwignąć handel i przemysł polski w godziwy, chrześcijański sposób. Przemysł polski należy popierać, a ileż to jeszcze z naszych zbrogaca żydów. Korzyści i zjazdu w Chelminie jest podwojenie się towarzystw, a potrojenie liczby ich członków. Podniosła się przeto oświata, moralność, świadomość siebie, a stopniła obojętność i wzrosły poczucie obowiązku i godność mieszczan stwa polskiego. Pieśń polską rozszerza się coraz bardziej po kraju i brzmie coraz głośniejsz i śmielsz. Podczas gdy dawniej zaledwie było Kółek śpiewackich 4, jest ich teraz 15. Przystępujemy do pracy dziś dalszej, a z Bożą pomocą plan jej będzie obfity. W końcu wita prezes gości z Wielkopolski, Warmii i Szlązka i ogłasza Zjazd za otwarty.

Na propozycję komitetu Zjazdu wybrano jednomyślnie: marszałkiem p. Romana Jantę-Polczyńskiego z Zabiczyna.

Wicemarszałkami: prezesa Towarzystwa przemysłowego w Brodnicy, pana Ossowskiego z Najmowa i czeigodnego ks. proboszcza Bączkowskiego z Mechowy.

Sekretarzami: panów dr. Zielińskiego z Ozerska, Leona Nowickiego z Chelmina, dr. Pellowskiego z Kościerzyny, Teodora Pestkę z Łęga, Marcina Andrzejewskiego z Poznania i Szymańskiego z Wrocławia.

Ławnikami: pp. Głowackiego z Pelplina, Hassego z Maciejowa, Pokorniewskiego z Gdańska, Woelka z Tczewa; do wydziałów: wydział dla spraw przemysłowo-społecznych: przewodniczący kupiec pan Wiktor Marchlewski z Grudziądza, zastępca pan Teofil Różycki z Świecia; sekretarzami p. Zacheusz Ritter z Lidzbarka i Siedler z Pelplina.

Wydziały:

Wydział dla wewnętrznych spraw Towarzystwa: przewodniczący ks. proboszcz Block z Świecia, zastępca p. adwokat Kurzetkowski z Lubawy, sekretarz p. Fr. Różycki z Gdańska. Wydział dla przemysłu rolniczego: przewodniczący p. Franciszek Nierzwicki z Więków, zastępca p. administrator Byczkowski z Pólka, sekretarz p. Lipowski z W. Brudzew; sędziowie konkursowi: 1) ks. dr. Ruchniewicz z Pelplina, syndyk p. Klepaczewski z Gniezna i mecenas dr. Łaszewski z Grudziądza.

Marszałek p. poseł Janta Polczyński dziękuje za wybór i składa swoje wyznaje wiary wśród hucznych oklasków, wspomniął o pracy w kierunku przemysłowym, wystawie lwowskiej, w końcu zaznaczył uległość dla Ojca św i wznosił okrzyk na Jego cześć, a wreszcie lojalność dla panującego cesarza Wilhelma II i również wznosił okrzyk na cześć Jego. Ks. dr. Ruchniewicz odczytał następnie telegramy i listy nadeszłe.

Następnie mówił czeigodny ks. proboszcz Batke z Radomia o wychowaniu ucznió rzemieślniczych. Jak trafił do przekonania słuchaczów i jak trafne były uwagi jego, świadczyły przeciągłe oklaski i przerywania.

Wspólnie wykonały następnie Kółka śpiewackie śliczną pieśń: „Paszczyk”, a publiczności obdarzyła ich oklaskami. Dalej p. Parczewski z Belna mówił „O potrzebie pielęgnowania śpiewu i zakładaniu Kółek śpiewackich”. Przemówienie to było doskonałe.

Nastąpił potem konkurs śpiewacki. W zawody o lepsze poszło 14 Kółek śpiewackich, które śpiewały wedle alfabetu miejscowości. I tak: Chelma, Chelmuo, Czersk, Gdańsk, Grudziądz, Kościerzyna, Nowe, Pelplin, Skarszewy, Starogard, Świecie, Śliewice, Szam, Toruń. Po drugiej naradzie sędziowie konkursowi przyznali pierwszą nagrodę (śliczny srebrny i pozłacany wieńiec w akksamitnym futerales, wartości około 300 marek — dar Polek) Kółku śpiewu w Grudziądzu pod dyrekcją p. Bony. Drugą nagrodę (piękna biała wstęga, bogato złotem wyszywana, wartości 200 m. — dar Polek) otrzymało Kółko śpiewu w Starogardzie. Trzecią nagrodę (piękna lira na podstawie) otrzymało Kółko śpiewu w Chelminie. Czwartą nagrodę (piękny obraz w ramach) otrzymało Tow. św. Cecylii w Pelplinie. Na cześć wszystkich tych awienionych Kółek wykrzyknęto: „Niech żyją!”

Przed wręczeniem nagród odczytał prezes Zjazdu wiersz pani Juengken z Grudziądza, przyjęty hucznie okrzykami na cześć Polek.

Wiersz ten brzmi:

Witam cię, pieśni polska, co dźwięki rzewnymi
Ukazuje ból i zale smutnej naszęj ziemi,
A wsparta od początku na zasadach wiary,
Tu, do stóp jej tronu, przyniosłaś sztandary.

Cześć ci, lutnio nasza! Przyjmij pozdrowienia
Od sióstr twych Polek — współniczek cierpienia —
Co z nad siniej Wisły i Bałtyku brzegi
Witają radośnie braci swych szereg.
A chociaż pieśniarz nie dba o nagrody,
Z ręk ich Wam niosę symbol świętej zgody,
By wzech swemi objął bratnie dionie,
Czyniąc mężnemi w ojojzystej obronie,
A wiążąc pracę z enotami duszy,
Wyrobił siłę, która więzy kruszy!
Śpiewaj, bracie polski, niech pod każdą strzechą
Rozbrzmiewa lube Twojej nuty echo,
Niech w uroczym odrzuku Twoja pieśń ulata
Na chwałę Stwórcy w niebie i pożytek świata.

Konkurs śpiewacki zaszczylił swą obecnością: protonotaryusz Apostolski X. prałat Prądzyński, poseł X. kanonik Neubauer i oficyal X. dr. Lüttke. Wieczorem odbywał się koncert i ognie sztuczne.

Kronika

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, wtorek 10 lipca.

* *Prenumerata* na „Pamiętnik II Wieca katolickiego w Poznaniu.”

X. prob. Szafranek z Wyskoci i egz. Wiktoria Pajewska z Poznania 1 egz. X. prob. Gryglewicz z Slesina 1 egz. Wl. Szuldrzyński z Siernik 1 egz.

* *Na utrzymywanie* grobów s. p. radcy i dyr. Brettnera i s. p. dyr. Engera w myśl odezwy p. prof. Wituskiego nadesłał X. prob. Szafranek z Wyskoci 3 m.

* *Od p. prof. Wituskiego* otrzymujemy zawiadomienie, że na odrestaurowanie grobów s. p. dyrektorów Brettnera i Engera zebrano już dostateczną sumę. Z dniem dzisiejszym zatem zamykamy składkę na ten cel przeznaczoną, polecamy natomiast ofiarności publicznej biedną wdowę, wydaloną z Królestwa Polskiego wraz z czworgiem dziećmi.

* *Stan wody w Warole* w Poznaniu dnia 9 lipca rano 1,92 m. Dnia 9 lipca w południe 1,88 m. Dnia 10 lipca rano 1,80 m.

* *Od komitetu kolonii feryjnych* odbieramy pismo następujące:

Wszystkie dzieci tutejsze szkolne przeznaczone na wyjazd na prowincję na czas wakacji wyjadą z Poznania w sobotę (14 b. m.) O czasie wyjazdu ich zstad tak dobrodziejki, jak dobrodziejce zawiadomieni już zostali.

Przed wyjazdem w sobotę, o godzinie 8 rano, dzieci wysłuchają mszy św., jaka w kościele św. Wojciecha na ich intencję odprawioną będzie, poczem udadzą się na sale hotelu Berlińskiego, gdzie otrzymają wskazówki, jak się mają zachować podczas swego pobytu w domach tych, które je do siebie przygarnęły, oraz wręczone im będą karty legitymacyjne.

Poznań, 10 lipca 1894.

Komitet kolonii feryjnych.

* *Wycieczka* na wystawę rolno-przemysłową do Lwowa. Dla informacji tych, którzy już zgłosili się i tych, którzy się jeszcze do wycieczki zgłoszą, podajemy:

Wyjazd nastąpi w dniu 30 b. m. o godzinie 6 minut 40 rano z Poznania do głównego dworca.

Na koszt podróży oraz utrzymania winien złożyć lub nadesłać każdy uczestnik wycieczki najdalej do dnia 26 b. m. na ręce p. Fr. Dobrowolskiego marek sześćdziesiąt, aby można było wcześniej wszelkie formalności co do otrzymania zniżonych cen załatwić.

Zdanych wielkich kuferków lub pakunków brać z sobą nie można, tylko takie, które można zatrzymać przy sobie w wagonie. Gdyby się bowiem oddało jaki pakunek lub kuferki do ekspedycyowania, płaci się od całej wagi bez potrącenia 50 kilo.

Kto z młodzieży przyłączy się do wycieczki, ten mimo to obowiązany bilet opłacić do Poznania, przez co nawet nie poniesie uszczerbku, bo uzyskuje 50 proc. Procent ten wynagrodzi to, co wydadły na dalszą drogę od punktu, w którym się do uczestników wycieczki, również jako jej uczestnik przyłączył.

Podróż wraz z pobytem we Lwowie najmniej dni trzy i w Krakowie dni dwa trwać będzie ośm dni.

* *Na fundusz imienia Tadeusza Kościuski* złożyli do kasy komitetu w przeciągu zeszłego tygodnia: P. patron Jackowski za plug wygrany przy losowaniu na w. zebraniu Kółka rolniczego w Górczynie 15 m.; P. Franciszek Krysiak za radłko wygrane na temże losowaniu w Górczynie 11 m.; X. prob. dr. Lewicki za bat wygrany tamże 5 m.; P. dr. Zygmunt Szuldrzyński z Lubasza 20 m. Michał Więckowski, skarbnik komitetu.

* *„Kto Śpiewackie Polskie”* bierze czynny udział z sztandarem w odbyć się mającym w niedzielę dnia 15 b. m. Zjeździe parcyalnym w Jarocinie. Zwracamy szczególnie uwagę szanownych członków na ten staropolski a dzisiaj już bardzo na napływ zagłady wystawiony gród. Kto chce dolożyć reki do dodania ducha niestrudzonemu, choć stósunkowo nielicznemu na niwie ojczystej praowojnikom w Jarocinie, niechaj jedzie z nami. Zgłaszać się można jutro w środe i piątek od godziny 9 wieczorem na lekeji śpiewu „Kola” w lokalu p. Miśkiewicza przy Starym Rynku nr. 58. Cena zniżona biletu zwrótnego III klasy wynosi 2,80 m. Wyjazd z Poznania w niedzielę o godzinie 6 minut 40 rano, powrót tego samego dnia wieczorem o godz. 11 m. 39.

Zarząd Kółka Śpiewackiego Polskiego.

* *Wakacje* letnie zaczynają się we wszystkich wyższych szkołach państwowych i we wszystkich szkołach ludowych w Księstwie, gdzie znajdują się wyższe zakłady naukowe, w przyszły piątek, dnia 13 b. m. i trwać będą aż do poniedziałku, dnia 13 sierpnia włącznie. W wszystkich innych szkołach ludowych w Księstwie, t. j. w większych i w tych miastach, w których nie ma wyższych zakładów naukowych, wakacje trwać będą tylko 3 tygodnie i zaczynają się równocześnie z rozpoczęciem żniw.

Pożądaniem byłoby, żeby władze szkolne naznaczyły dzień 16 sierpnia jako termin rozpoczęcia nauki, gdyż na dzień 15 sierpnia przypada święto Wniebowzięcia N. M. Panny. Byłoby to dogodniejszy termin i dla dzieci i dla ich rodziców.

* *Z sądu.* Znanego w Poznaniu agenta na zabez-

pieczenie Ziolkowskiego, pochodzącego z Prus Zachodnich, którego już za rozmaite sprawy osadzono w więzieniu na 2 lata, skazano w tych dniach znnowa na 9 miesięcy za rozmaite oszustwa.

* *W ogrodzie* Taabera zginął onegdaj trzydziści letni chłopiec robotnika Brascha z Wildy, imieniem Ernest, i dotychczas się nie znalazł. Chłopczyk miał na sobie stare ubranie, czerwone pończoszki i trzewiczki zapinane na guziki.

* *Powiatowy inspektor* szkoły dr. Biakowski z Inowrocławia przejdzie d. 1 października r. b. w stan spoczynku. Mimo swe polskie nazwisko był p. Biakowski bardzo gorliwym Niemcem, a ta jego gorliwość dawała się dobrze we znaki nauczycielom Polakom.

* *Inspektor* szkoły dr. Engelen, dawniej w Koła, a potem w Morawskim Hulezynie zasiadł przed kilku dniami w Raciborzu na ławie oskarżonych. Ma lat 33, a pochodzi z Kolonii. Podczas studiów uniwersyteckich popadł w znaczne długi, które spłacał w ten sposób, że czerpał pieniądze z większych kas szkolnych, które jako inspektor albo sam zawiadywał, albo też je sobie oddawał. Ciężkie przeniewierzenie stwierdzono w 6 razach, stwierdzono także fałszowanie a nawet niszczenie ksiąg kasowych. Prokurator wniosł o trzy lata więzienia i utratę praw honorowych przez 5 lat, sędziowie praysięgli skazali go na półtora roku więzienia i dwa lata utraty praw honorowych.

Oprócz tego czeka dr. Engelen nowa sądowa reapprawa o drobniejsze przeniewierzenia, których nalicensone przeszło sześćdziesiąt.

Ofiarowano zasądzonemu pokrycie wszystkich długów z warunkiem, aby zrzekł się urzędu, lecz oskarżony nie zgodził się na to.

Sprawa ta wywołała wrazenie na całym Szląsku. Gdyby to Polak był zrobił, a nie Niemiec, wtedy niemieckie gazety byłyby z pewnością z tego skorzystały, aby potępić w zamian cały naród polski.

* *Par nobile fratrum.* Do „Geselligera” pisał z Inowrocławia: Tutejszy komitet polski, który dnia 15 b. m. chce urządzić wycieczkę dzieci szkolnych do Kęsieleca, odbył dnia 5 b. m. posiedzenie celem naradzenia się w tej sprawie. Chciano się na niem porozumieć, czy dzieci mają iść także z chorągiewkami polskimi. Niektórzy byli za tem i niemiali, że to się samo przez się rozumie. Inni znnowu byli tego zdania, że dzieci powinny wybrać sobie chorągwie jednokolorowe, aby nikogo nie drażnić. Niejakiej pan K. znnowu obstawał przy tém, żeby podobó odbył się bez chorągwi. Po żwawych utarczках oświadczone się za ostatnim waiokiem.

Większe dzieci polskie uczą się od dłuższego czasu wierszy polskich, które mają deklamować w lesie. Rzemieślnicy polscy objeli kierownictwo zabawy. — Polakó podnosi znnowa śmiało głowę. Jeden z miejscowych nauczycieli spotkał chłopca szkolnego idącego z swą matką. Kiedy chłopiec pozdrowił nauczyciela po niemiecku, dała mu matka w twarz, mówiąc: „teraz pozdrawia się tylko po polsku!”

Widocznie autorowi powyższej korespondencji nie dała spać sława korepondenta szamotulskiego do tutejszych gazet niemieckich, lecz przynajmniej mógł być wymyślić coś oryginalniejszego.

* *Chirurgem* powiatowym na powiat wrzesiński mianowany został p. dr. Trzaska z Miłostawia.

* *Fizykiem* powiatowym na powiat śremski mianowany został dr. Telschow z Blesna.

* *Teatr polski* w Ostrzeszowie. Jutro w środe na ostatnie przedstawienie komedya Jordana: „Myszy bez kota.”

* *Teatr polski* w Kempnie. W czwartek obraz historyczny: „Kiliński.”

W piątek na ostatnie przedstawienie komedya Aleks. hr. Fredry (syna): „Oj młody, młody!”

* *Szamotyły.* W Obrzycku spaliły się w niedzielę po południu stodoła i stajnia młynarza Fechnera. Inwentarz uratowano z wyjątkiem jednego żrebięcia, które agi-nęło w płomieniach. Na miejsce pożaru przybyły sikawki z Szamotul, Wroniek i Kobylnik, którym udało się uratować znajdujący się w pobliżu skład drzewa.

* *Bydgoszcz.* W procesie o zamordowanie mularza Franciszka Wiemalskiego w Gogulowie uznali sędziowie przysięgli woźnicę Józefa Konicznego winnym śmiertelnego poranienia i skazali go na 10 lat cuchthauza.

* *Anarchiści* olsztynscy. Pewnemu dobrze się mającemu urzędnikowi miejskiemu przynależa rada miejska 300 marek na podróz do wód. W mieście panowało przekonanie, że pan ten nie potrzebuje podobnego wsparcia. Pojawili się też na rogach ulic pamflety na to uchwałę z podpisem: „die Anarchisten Allenstein”. Spewodoowało to owego urzędnika do zrzeczenia się gratyfikacyi.

* *Leszno.* Wczorajszej nocy wybuchł pożar w domu kupca zbożowego Kalmusa i zniszczył dach oraz drugie piętro. Ogień wesozył się na strychu od świecy, która służąc, udając się na spoczynek, zapaliła w swęj komórcie i zapalałniza zgasić przed zaśnieciem.

* *Mogilno.* Wiesz Goryszewo pod Kwiciszewem, kupił, jak donosi „Kujaw. Bote”, od p. Sarrazina nielękię p. P. z Górnego Szlązka. Czy Polak?

* *Margonin.* 70-letnia staruszka Bukowska spadła w tych dniach ze schodów i tak się mocno potłackła, że w kilka godzin potem umarła.

* *Inowrocław.* W sobotę wieczorem wybuchł pożar przy ul. Ogrodowej u Posadzego i w jednej chwili stodoła i stajnia stanęły w płomieniach. Pomimo wielkiego niedostatku wody, udało się, chociaż z ogromną trudnością, przyległy dom mieszkalny uratować. Przyczyna pożaru nie wiadoma.

* *Koronowo.* Wieszni Kwiatkowski pod pozorem, że chce zaczerpnąć wody, poszedł wykopać się w Brdzie, lecz dostał się w wir i utonął.

* *Szubin.* Niezwykła śmiertcią zginął chałupnik Karol Schmidt z Kornalina. Kosząc trawę, dostał kurczy i wpadł głową na dół do poblizkiego rowu, gdzie się zalał wodą.

* *Podzamcze.* W Donaborowie usiłowal dalsiejnój nocy karczmarz Jasiński zamordować własną żonę: zadał jej ciężką ranę w głowę.

* *Skwierzyna.* W Popowie pokłócił się dnia 7 b. m. wieczorem parobek z swym chlebobawcą, gospodarzem Handtkem, i dobywszy noża, dostał go w gardło. Ranny zmarł po kilku minutach. Zabójcę odstawiono do tutejszego więzienia.

* *Toruń.* Poddany rosyjski Msternicki, który od 15 roku życia terminował u jednego z tutejszych piekarzy, a następnie przez lat 19 bez przerwy pracował w nassem mieście lub okolicy zawezwany został d. 6 b. m. do biara policyjnego, gdzie mu kazano wyjechać natychmiast na granicę państwa niemieckiego.

* *Toruń.* Wiadomości o wypuszczeniu na wolność ucznia sekundy wyższej Schulza, obwinionego o sdrade stanu, zaprzeczają znnowu. Faktem jest tylko, że śledztwo ukończono i zebrany materiał przesłano sądowi rzessy.

